

Agent nr 1

Jerzy Eisler

Jerzy Iwanow-Szajnowicz, polski superszpieg z okresu II wojny światowej, to postać niemal zupełnie zapomniana. Tym bardziej warto przypomnieć poświęcony mu film z początku lat siedemdziesiątych.

Bez większego ryzyka błędu można założyć, że gdyby spytać na ulicy stu przypadkowych przechodniów, czy wiedzą, kim był Jerzy Iwanow-Szajnowicz, to zapewne poprawnej odpowiedzi udzieliłyby nie więcej niż dwie osoby. A przecież chodzi o człowieka, któremu zostały poświęcone tablica w parafii miejsca urodzenia, czyli w warszawskim kościele św. Aleksandra, oraz druga tablica pamiątkowa w samym centrum stolicy przy Nowym Świecie; człowieka, który ma także na warszawskich Kabatach ulicę noszącą jego imię oraz pomnik i wielką halę sportową jego imienia w greckich Salonikach, gdzie działał w czasie II wojny światowej. Według niektórych ocen, Jerzy Iwanow-Szajnowicz był najskuteczniejszym sabotażystą, jaki w trakcie wojny pracował dla aliantów. Brytyjscy wojskowi, wprowadzeni wówczas w kulisy jego działalności, oceniali, że on jeden był więcej wart niż dywizja wojska, wspierana czołgami i artylerią. Zdumiewające, że tak nieprzeciętny bohater, dodatkowo pośmiertnie odznaczony Orderem Virtuti Militari, znalazł się w Polsce niemal w całkowitym niebycie historycznym. Trudno to zrozumieć i równie trudno podać racjonalne wytłumaczenie tej sytuacji. Nie jest przecież tak, że nasz kraj cierpi na nadmiar bohaterów, zwłaszcza takich, których sława wykroczyła poza granice Polski. Nie przyjmuję też do wiadomości, że jest to konsekwencją tego, iż działał on nie na terytorium polskim, lecz w dalekiej Grecji. Wszak tak bardzo lubimy podkreślać, że polska krew przelana na różnych frontach wojny ma zawsze tę samą (najwyższą) wartość, i jednocześnie odwoływać się do pięknego hasła walki „za wolność waszą i naszą”.

U boku aliantów zachodnich

Być może w całej tej historii jest jednak coś z tego, że walczył on na „niesłusznym” – z punktu widzenia komunistów rządzących Polską przez 45 lat – śródziemnomorskim teatrze działań wojennych. Jest dziś oczywiście dla wszystkich interesujących się w Polsce historią najnowszą, że – wbrew publicznie składanym deklaracjom – w PRL nie było w żadnym stopniu ekwiwalentności w ukazywaniu w słuchowiskach radiowych, filmach, książkach i artykułach prasowych do-

konań Armii Krajowej (nie mówiąc już o Narodowych Siłach Zbrojnych) z sukcesami Gwardii i Armii Ludowej. Bywało zresztą niekiedy i tak, że autentyczne sukcesy podziemia zwanego lekceważąco „londyńskim” przypisywano partyzantce komunistycznej. Niespecjalnym zainteresowaniem filmowców – a chyba raczej, ściślej rzecz ujmując, politycznych decydentów – cieszyły się też dzieła ukazujące tragizm Września '39. W ciągu 45 lat Polski Ludowej i ówczesnej III Rzeczypospolitej zrealizowano zaledwie kilkanaście – należy to jednak wyraźnie podkreślić – na ogół dobrych, bardzo dobrych lub wybitnych – filmów poświęconych tej problematyce. Może się to wydawać niewielką liczbą, ale na przykład nie przypominam sobie ani jednego obrazu jugosłowiańskiego opowiadającego o obronie kraju w kwietniu 1941 roku. Dysproporcja jest jednak najbardziej widoczna, gdy mówimy o walkach regularnych polskich jednostek wojskowych na froncie wschodnim i innych frontach II wojny światowej. Na kilkaset polskich filmów fabularnych, których akcja rozgrywa się w czasie wojny lub jest z nią i jej następstwami ściśle powiązana, akcja zaledwie dwóch dotyczy udziału Polaków w walkach u boku aliantów zachodnich.

Pierwszym był wprowadzony na ekrany 19 sierpnia 1958 roku, na fali popaździernikowej liberalizacji, debiut fabularny Huberta Drapelli *Historia jednego myśliwca*. Film, którego jednym ze scenarzystów był legendarny as lotnictwa, Stanisław Skalski, opowiadał o udziale polskich pilotów w Bitwie o Anglię. Mimo że *Historię jednego myśliwca* zrealizowano „przy współpracy i pomocy Dowództwa Wojsk Lotniczych i Dowództwa Marynarki Wojennej”, to, zdaniem krytyka Stanisława Ozimka, obraz ten,

„zrobiony na wzór licznych, seryjnych – szczególnie w krajach anglosaskich – przygodowych filmów wojennych, ale bez ich narracyjnej sprawności i maestrii technicznej, był niewypałem. Raził prymitywizmem dialogów, szablonowością, a nawet naiwnością rozwiązań”. Największym atutem tej nader rzadko przypominanej przez telewizję produkcji były archiwalne zdjęcia Royal Air Force ze zbiorów Imperial War Museum. Za pośrednictwem British Council w Warszawie udostępniono bowiem polskim twórcom do wykorzystania około 2,5 tys. metrów znakomitych dokumentalnych zdjęć filmowych.

Drugim obrazem ukazującym walkę Polaków u boku zachodnich sojuszników był *Agent nr 1* w reżyserii Zbigniewa Kuźmińskiego, wprowadzony na ekrany 25 lutego 1972 roku. Scenariusz przygotował Aleksander Ścibor-Rylski, jeden z najlepszych polskich scenarzystów. Nie wiadomo, czy w ogóle, a jeśli tak, to w jakim zakresie w swojej pracy posiłkował się opublikowaną w 1959 roku książką Stanisława Strumph-Wojtkiewicza pod takim samym tytułem. Nie jest to przy tym kwestia bez znaczenia, gdyż autor był postacią – łagodnie mówiąc – mocno kontrowersyjną. W swoich licznych książkach historycznych ten były oficer oświatowy i prasowy (w 1941 roku był nawet szefem Wojskowego Biura Propagandy i Oświaty Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, a po powrocie do Wielkiej Brytanii pracował w Ministerstwie Informacji rządu RP na uchodźstwie) niejednokrotnie zdecydowanie przeceniał własną rolę. Utrzymywał na przykład, że był „powiernikiem wielkich tego świata”. W swoim przekonaniu był m.in. doradcą tak różnych postaci historycznych jak: marsz. Edward Śmigły-Rydz, gen. Maxime Weygand, gen. Władysław Sikorski, gen. Władysław Anders, gen. Kazimierz Sosnkowski czy gen. Ta ▶

▶ Stylizacja plenerów w *Agencie nr 1* była bardzo oszczędna, znaczną część scen rozgrywających się w Grecji nakręcono w Bułgarii; na zdjęciu operatorzy Jerzy Łukaszewicz (siedzi przy kamerze) i Wiesław Rutowicz (z prawej)



deusz Bór-Komorowski. Te fantazje Stanisława Strumph-Wojtkiewicza zdemaskował i przeanalizował Melchior Wańkowicz, który przezwiał go nawet mianem „polskiego Münchhausena”.

Grecja w Bułgarii

Wracając do filmu *Agent nr 1*, należy przypomnieć, że zrealizowano go w charakterystyczny dla PRL oszczędny, skromny sposób. Plenerowe zdjęcia w Grecji, jak to zwykle wówczas bywało, ograniczono do niezbędnego minimum i wykonano niemal konspiracyjnie. Nie było mowy o żadnym „charakteryzowaniu” ateńskich ulic i nadawaniu im wyglądu okupacyjnego. W tej sytuacji nie dziwi, że nawet Akropol (z oczywistych powodów) sfilmowano bez tak charakterystycznej flagi hitlerowskiej, powiewającej nad nim w latach okupacji niemieckiej. Plenery przypominające Grecję znaleziono natomiast głównie w Bułgarii i do współpracy włączono sofijskie Studio Filmów Fabularnych. Bułgarzy odpowiadali również za tzw. zdjęcia kombinowane (np. filmowali modele statków i okrętów wysadzanych i podpalanych przez Jerzego Iwanowa-Szajnowicza). Ponadto w kilku rolach drugoplanowych, głównie greckich konspiratorów, współpracowników tytułowego bohatera, wystąpili aktorzy bułgarscy, którym głosu użyczyli m.in. popularni polscy artyści (Janusz Bylczyński, Stefan Friedmann, Piotr Fronczewski, Tomasz Zaliwski i inni). Skoro już o obsadzie aktorskiej mowa, to trzeba stwierdzić, że poza stojącym u progu kariery Karolem Strasburgerem, który wcielił się w rolę tytułowego bohatera, w pamięci zapisał się jedynie sędziwy Tadeusz Białoszczyński w epizodycznej, lecz ważnej roli metropolity Damaskinosa oraz Zdzisław Tobiasz jako brytyjski przełożony Jerzego Iwanowa-Szajnowicza, komandor Valdi.

Wybór odtwórcy roli tytułowej był tym trudniejszy, że prawdziwy Jerzy Iwanow-Szajnowicz był człowiekiem nieprzeciętnym, bardzo uzdolnionym językowo i wyjątkowo wysportowanym. Urodził się w 1911 roku w Warszawie jako syn Polki i carskiego pułkownika. Gdy Jerzy miał kilka lat, jego matka ponownie wyszła za mąż, tym razem za Greka, i wraz synem przeniosła się do Salonik. Tam Iwanow, już jako nastolatek, trenował piłkę nożną i piłkę wodną. Był zapalonym żeglarzem i znakomitym pływakiem; wielokrotnie w latach trzydziestych startował w ogólnogreckich zawodach pływackich. Równocześnie zdobył wszechstronne wykształcenie, m.in. na ukończonym w 1938 roku Katolickim Uniwersytecie Lowańskim w Belgii. Był poligłotą, biegle porozumiewał się po polsku, rosyjsku, grecku, francusku, niemiecku i angielsku. W 1935 roku uzyskał obywatelstwo polskie, na którym bardzo mu zależało. Pozwoliło mu to m.in. na występy w reprezentacji Polski w piłce wodnej. Nie trzeba dodawać, że zarówno znajomość języków obcych, jak i wyjątkowa sprawność fizyczna były mu bardzo pomocne w późniejszej działalności konspiracyjnej.

Wiosną 1941 roku, gdy rozpoczyna się akcja filmu, Jerzy Iwanow-Szajnowicz przebywa w Palestynie, gdzie zabiega o przyjęcie do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, powoli przygotowującej się do wyprawy do Tobruku. Stało się jednak inaczej i został odkomenderowany do dyspozycji Brytyjczyków.



► Jerzy Iwanow-Szajnowicz (Karol Strasburger) przy radio-stacji; po bokach (od lewej) polskie aktorki Monika Sołubianka i Barbara Bargielowska, na drugim planie Bułgarka Antonina Mermerowa

W ten sposób został agentem Special Operations Executive. Po specjalistycznym przeszkoleniu w Aleksandrii, jesienią 1941 roku został przerzucony do Grecji, gdzie w krótkim czasie stał się bohaterem ruchu oporu, człowiekiem, za którego głowę Niemcy wyznaczili wysoką nagrodę.

W filmie możemy obserwować jego działalność. Widzimy, jak wielokrotnie ucieka okupantom, wymykając się z otaczanych przez nich lokali konspiracyjnych. Jesteśmy także świadkami jego licznych pływackich rajdów, w trakcie których w porcie lub na redzie podkłada ładunki wybuchowe pod niemieckie i włoskie statki handlowe oraz okręty wojenne. Jerzy Iwanow-Szajnowicz – przy udziale greckich robotników – organizował też akcje sabotażowe w fabrykach zbrojeniowych, pracujących na potrzeby okupantów. Ponadto drogą radiową przekazywał Brytyjczykom informacje o ruchu statków i konwojach niemieckich płynących z zaopatrzeniem dla Afriki Korps generała, a później feldmarszałka Erwina Rommla. Iwanow-Szajnowicz z narażeniem życia osobiście niszczył też zbiorniki paliw dla wojsk okupacyjnych.

Steny z nieba

Michał Mackiewicz

Uzbrojenie Armii Krajowej pochodziło z pięciu zasadniczych źródeł. Pierwszym, bardzo istotnym, była broń ukryta przez polskich żołnierzy w 1939 roku. Drugie źródło to zakupy na czarnym rynku, zarówno u Polaków, jak i żołnierzy państw Osi. Broń pozyskana w ten sposób stanowiła niewielki procent ogółu, w przeciwieństwie do tej, którą zdobyto na wrogu w bezpośredniej walce, zwłaszcza w 1944 roku. Czwartym źródłem były własne wytwórnie konspiracyjne, a piątym – broń pochodząca z alianckich zrzutów, nowoczesna i pełnowartościowa, aczkolwiek w ilości dalekiej od oczekiwań.

Armia organizowana w warunkach konspiracji nigdy nie dorówna regularnemu wojsku w ilości i jakości uzbrojenia. Zaplecze przemysłowe, możliwość importu, a także bezpiecznego magazynowania powodują, że potencjał okupanta w technice bojowej zawsze będzie nieporównywalnie większy. Dlatego też AK przygotowywano z myślą o wsparciu sojuszników oraz własnych oddziałów regularnych w najbardziej sprzyjających okolicznościach militarnych, a więc w momencie, w którym wojsko nawiąże bezpośrednią walkę z przeciwnikiem okupującym Polskę lub też pozbawi go możliwości podjęcia zdecydowanej kontrakcji.

Uzbrojenie dla czterdziestu batalionów

Według instrukcji przesłanej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego do płk. Stefana Roweckiego „Grotta”, celem Związku Walki Zbrojnej, powołanego do życia w grudniu 1939 roku, było „przygotowanie powstania zbrojnego na tyłach armii okupacyjnych, które nastąpi z chwilą wkroczenia regularnych wojsk polskich do Kraju”. Przy takim scenariuszu nawet kilkudziesięciotysięczna armia, dobrze wyszkolona i uzbrojona w broń lekką oraz dysponująca dostatecznymi zapasami amunicji strzeleckiej i granatów ręcznych, stanowiłaby bardzo istotną siłę w początkowej fazie walki wyzwolenieczej, zwłaszcza przy wydatnym wsparciu z zewnątrz. W marcu 1942 roku gen. Władysław Sikorski, Naczelny Wódz i premier rządu RP na uchodźstwie, w instrukcji skierowanej do Komendanta Głównego AK pisał: „Zdaję sobie ➤



Fot. FilMOTEKA Narodowa

W *Agencie nr 1* jest sekwencja ukazująca tę akcję. To zresztą najlepiej zrealizowana w całym filmie scena pirotechniczno-kaskaderska. Niestety, łączy się z nią pewna nieprzyjemna historia. Wspomniany już Karol Strasburger, także ze względu na swoją wyjątkową sprawność fizyczną (w późniejszych latach wielokrotnie brał udział w charytatywnych występach aktorów, którzy wcielali się w role cyrkowców, popisując się efektywnymi ewolucjami na trapezie), znakomicie nadawał się do roli Jerzego Iwanowa-Szajnowicza. W filmie biega i skacze po dachach domów, pływa, walczy wręcz. W jednym z wywiadów pochwalił się, że nie korzystał z pomocy dublerów. Rzecz w tym, że właśnie w tej niezwykle niebezpiecznej scenie wysadzania zbiorników z paliwami, kiedy to główny bohater płonął, koziołkuje i stacza się ze skarpy do wody, Karola Strasburgera zastąpił Krzysztof Fus, pierwszy zawodowy i zarazem najslawniejszy polski kaskader. Byłaby to może tylko pewna niezręczność ze strony aktora, gdyby nie to, że w czasie kręcenia tej sceny dubler ciężko poparzył się napalmem i o wypowiedzi Strasburgera dowiedział się, gdy był rekonwalescentem.

Jerzy Iwanow-Szajnowicz przez kilkanaście miesięcy unikał wpadki; dwa razy zresztą wymknął się z rąk gestapo. W końcu jednak został schwytany i wraz z najbliższymi współpracownikami rozstrzelany 4 stycznia 1943 roku. Trudno tym bardziej zrozumieć, dlaczego tak rzadko przypominamy o tym człowieku, mającym tak wyjątkowe dokonania. ❄

prof. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL oraz najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), *„Polskie miesiące”, czyli kryzys(ły) w PRL* (2008), *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2014)